Nr. 92. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 25 lutego 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
[illegible] — za doręczeniem do domu [illegible] 58 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h; kwartalnie . . 7 „ 50 „; miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h; kwartalnie . . 9 „ — „; miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 2 M. 50 [illegible]
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
[illegible] nie zwraca.
[illegible] „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1 [illegible] Telefonu Nr. 154.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 2[illegible] halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 45 halerzy
Drobne ogłoszenia po 5 halerzy za słowo. Najmniejsze ogłoszenie [illegible] halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po [illegible] za jeden wiersz petitowy [illegible] halerzy
Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 8 halerzy; wieczorny . . . 2 halerzy
na prowincji: poranny . . . 6 halerzy; wieczorny . . . 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

List z Wiednia.

Wiedeń 22 lutego.

(*Kraj a generał Galgotzy. — Ustawa prasowa. — Na uwagę zasługujący projekt*).

Dyskusja o stosunkach w korpusie przemyskim, a w szczególności o osławionej gospodarce generała Galgotzego, znalazła echo w dzisiejszej *Neue freie Presse*. Organ lewicy twierdzi, iż z kół oficerskich nadsyłane do redakcji listy dają wyraz oburzeniu z powodu obelg, które padły w izbie poselskiej przeciw panu Galgotzemu. Zważywszy, że dyscyplinarne wypadki wojskowe usuwają się z pod publicznej kontroli, niemożliwem jest stwierdzić, czy prawdziwem jest to, co poseł Eldersch opowiadał o rezerwiście Liebharzu, którego nie puszczono do umierającej żony, jak również nie do stwierdzenia są szczegóły o maltretowaniu żołnierzy w korpusie pana Galgotzego. Do powyższych listów, *Neue fr. Presse* dodaje od siebie naganę dla posłów, którzy ciskali na p. Galgotzego obelgi. Albo — powiada — zarzuty są prawdziwe, a wtedy nikt nie stoi tak wysoko, by nie dosięgła go kara, albo są nieprawdziwe, a wtedy parlament powinien otrzymać ze strony wojskowej wyjaśnienie. Obelgi jednak, w których posłowie starali się nawzajem przelicytować, w żadnym razie nie są na miejscu.

Gdyby prawdą było to, co *N. fr. Presse* twierdzi o odpowiedzialności wysokich dygnitarzy wojskowych, to całe jej rozumowanie byłoby słusznem, a każda nagana usprawiedliwioną. W rzeczywistości jednak właśnie od lat trwająca bezkarność do tego stopnia rozgoryczyła posłów, że jeżeli ich nie usprawiedliwia, to w każdym razie tłómaczy z tak obelżywych wyrazów. Prawda: obelga nie jest argumentem, ale nieraz wyrwać się musi mimowolnie, skoro argumenta nie odnoszą skutku.

Jeśli gdzie, to w Galicji animozji do wojska nie ma. Nie objawia się ona w korpusie lwowskim, ani krakowskim, skądżeby właśnie objawiać się miała wobec korpusu przemyskiego? Ale skoro od szeregu lat najstraszniejsze o korpusie przemyskim dochodzą wieści, skoro **statystyka te wieści potwierdza**, skoro rozpaczliwe wołania o pomoc i ratunek przeciw satrapie o kapralskich manierach i wykształceniu dowódcy z trzydziestoletniej wojny pozostają bez echa — to wreszcie nic dziwnego, że tłumione uczucie krzywdy szuka sobie ujścia w obelgach.

Wszakże najwyższa administracja wojskowa przedłożyć sobie musi pytanie, dlaczego owa niechęć, a nawet nienawiść, objawia się tylko przeciw generałowi Galgotzemu?. W najlepszym razie, to jest suponując już cały szereg wzajemnych nieporozumień i gdyby nawet udało się skutecznie wykazać nieprawdziwość całego szeregu kursujących pogłosek, pozostałby zawsze jeszcze fakt, że p. Galgotzy przez nietakt i brutalność zrewoltował całą cywilną ludność, naruszył powagę wojskowości i zamącił dobry stosunek pomiędzy nią, a ludnością kraju. Już to samo wystarczyć powinno do zastąpienia go inną osobistością.

Nieliczni przyjaciele pana Galgotzego głoszą, iż był w dawniejszych garnizonach lubianym, a w Przemyślu dopiero przez rozmaite „nieusprawiedliwione" napaści popadł w rozdrażnienie nerwowe, które wywołuje coraz to nowe komplikacje. Ale komenda korpusu w Przemyślu to nie sanatorjum dla rozstrojonych nerwów, a i nasz klimat zdaje się generałowi nie służy. Stan rzeczy w obydwu innych korpusach dowodzi, że ludność kraju chce i umie zachować najlepsze stosunki z wojskowością, ale skoro słusznie czy przez nieporozumienie stosunek z panem Galgotzym stał się niemożliwym, to jednak rozważyć powinno ministerstwo wojny co więcej warte: czy utrzymanie p. Galgotzego na tej właśnie komendzie, czy dobry stosunek z siedmiomiljonową ludnością kraju. Bo „hromada wełyki czełowik", a kraj grubijaństwem cudu nie uczyni.

Komisja prasowa nie daje dotąd znaku życia, widocznie dlatego, że mdła dyskusja o ustawie prasowej w pierwszem czytaniu, jest jej wskazówką, jak bardzo ta ustawa jest całej izbie „Hekubą". Tymczasem z kół dziennikarskich wyłaniają się co raz to inne projekty. Z powodzi tych projektów na uwagę zdaje mi się zasługuje projekt podniesiony w *Głosie Narodu* przez mego wiedeńskiego kolegę, pana Adama Nowickiego. Nie mam pod ręką owego artykułu, ogólnikowo więc tylko skonstatuję, że korespondent *Głosu Narodu* proponuje obowiązkowe podpisywanie każdego artykułu przez autora. Zdaje mi się, że przyjęcie tego projektu rozwiązałoby z miejsca cały szereg trudnych kwestyj i przyczyniłoby się znakomicie do uzdrowienia stosunków prasowych. Wiem też, że projekt w gronie poważnych posłów zyskał licznych zwolenników. (*r.*).

Położenie rzeczy na Bałkanie.

Lwów 24 lutego.

Turcja jest więc już w posiadaniu noty austrjacko-rosyjskiej w przedmiocie reform w Macedonji. O ile znaną jest treść projektu mocarstw, to nie wychodzi on po za ramy tego, co Turcja sama już przyrzekała — nie myśląc co prawda, o dotrzymaniu przyrzeczenia.

Nie ma więc tam nic z tego, czego się w Turcji obawiano: nie ma przedewszystkiem żądania ustanowienia generalnego gubernatora, a tylko domaganie się, by ustanowiony został generalny inspektor na przeciąg lat trzech z określoną władzą, tak, ażeby nie mógł być przedwcześnie, lub zupełnie usunięty ze swego stanowiska. Trochę drażliwsza jest reforma finansowa, ale, że ona jest już od dawna konieczną, więc poważnej opozycji nie można w tym kierunku się spodziewać.

Idzie teraz w pierwszym rzędzie o to, jakie wrażenie sprawił ten projekt w Stambule i w Macedonji samej. Że w Paryżu, Londynie, Rzymie i Berlinie nie podniesiono przeciw niemu zarzutów, to jest naturalne. Lecz czy on znajdzie w Yildiz-kiosku łaskawe przyjęcie? Czy sułtan będzie na tyle rozważny, aby go zaakceptować? Przypuszczać należało, że tak, bo — powtarzamy — ten elaborat nie zawiera nic innego, jak tylko rzeczy, przez samą Turcję kilkakrotnie już projektowane. Nie znajduje się też w nim ani jeden punkt taki, który równałby się jakiemuś uszczupleniu praw zwierzchniczych padyszacha i wogóle pragną mocarstwa uniknąć nawet cienia pozoru, iż wywierają na niego jakąś presję w tej mierze. A ponieważ znów z drugiej strony sułtan i jego doradcy przysięgają się na wszystkie świętości koranu, że tym już razem serjo myślą o przeprowadzeniu reform macedońskich, więc można było śmiało przypuszczać, że ten projekt dzisiejszy nie natrafi w Stambule na poważniejszy jakiś opór. Dzisiejsze telegramy doniosły, że sułtan zgodził się w zasadzie na reformy, że nawet zawiadomiono już ambasadorów Austro-Węgier i Rosji o przyjęciu propozycji, ale kto zna obłudę dyplomatów wschodnich i ich krętactwo, ten nie zupełnie będzie ufał zapewnieniom. Między obietnicą a wykonaniem reform w Turcji jest wielka przestrzeń. Nie brak więc takich, którzy się obawiają, że mimo to jednak sprawa ta nie pójdzie całkiem gładko, o czem świadczyć się zdaje owo poruszenie umysłów wśród kamaryli sułtańskiej... Bo gdyby Porta istotnie **chciała zgodzić się** na projekt austro-rosyjski, w takim razie to rozdrażnienie obecne, które niewątpliwie odczuć się daje, byłoby zupełnie bez przyczyny. Wszakże na wypadek, gdyby Macedończycy **nie czuli** się z ofiarowanych im reform zadowoleni i przyszłoby wśród nich do powstania, to z nimi samymi, Porta bez trudności chyba dałaby sobie radę.

Co do tych Macedończyków, pono w kołach dyplomatycznych przygotowani są na to, że oni nie będą ze wspomnianego projektu mocarstw zadowoleni. Usiłowania ich mają na oku **zupełny samorząd** tej krainy, a skutkiem przesadnych obietnic, rozgłaszanych ustawicznie przez ajentów komitetu rewolucyjnego, uważają wszyscy spełnienie się tych postulatów za zbyt już **bliskie**, aby mieli ograniczyć się dziś na tem, co im mocarstwa chcą nadać. Co prawda, szanse ich powstania — w razie, gdy Turcja ze swej strony nie sprzeciwia się proponowanym teraz reformom — nie są szczególne. Macedończycy przywiązują wielkie nadzieje do poparcia **Bułgarji**, wszelakoż ostatnie zdarzenia polityczne powinne rozwiać te ich nadzieje. Uchwała bułgarskiej rady ministerstwa, aby **rozwiązać** komitety macedońskie w księstwie i oświadczenie prezydenta gabinetu, **Danewa**, w sobraniu, powinne istotnie oblać zimną wodą rozgorączkowane głowy rewolucjonistów. Danew mianowicie oświadczył, że w chwili, gdy mocarstwa pracują same nad przeprowadzeniem reform, Bułgarja obowiązaną jest do taktu politycznego, spokoju i umiarkowania. W tym też duchu **musi** rząd księstwa wpływać na Macedończyków, iżby wyrzekli się myśli, że Bułgarja w takich warunkach będzie w ich robotach uczestniczyła!

Agitatorowie ruscy na prowincji.

Śniatyn 23 lutego.

Szowinizm ruski dziś już tak rozszalały, że nietylko zaćmiewa wszelką etykę, ale deprawując wszelkie stosunki, czyni je wprost niemożliwymi. Wkrótce dojdzie do tego, że nietylko nie będzie można mówić o sympatjach polsko-ruskich, ale i w towarzystwach czysto ruskich wezmą się członkowie, wskutek szowinizmu, za czuby. Oto, ciekawy obrazek na tle stosunków w Śniatynie:

Po obradach wiecu polskiego, wchodzi do „Sokoła" znany ksiądz Trylowski, ojciec „sławetnego" agitatora. Dowiedziawszy się, że był zjazd polski przy współudziale dra Kozłowskiego, woła do całego, licznego towarzystwa polskiego: „A on (Kozłowski) po co tu? To on przyjechał Rusinom bruździć i na nich spisek knuć? Dam ja wam! Dawajcie mi tu czytać *Hajdamaków* i *Swobodę!*" Zamiast wyprosić zwolennika *Hajdamaków* — na świeże powietrze, aby szowinizm jego ostygł, nietylko że go przyjęto, ale i goszczono.

A teraz inny obrazek: Tutejszy ruski „Bojan" chciał urządzić na św. Mikołaja wieczorek, czy zabawę; chciał też, aby na nim była dziatwa szkolna ruska. Tutejszy katecheta ruski, ks. Prodan, zgodził się na to, ale żądał, aby w projektowanej zabawie brała udział i młodzież polska. „Bo — powiada — tut. Tow. dam dobroczynności, jakkolwiek jest polskiem, wspiera polskimi pieniądzmi przeważnie młodzież ruską; godzi się, chcćby z prostej grzeczności zaprosić i zabawić dziatwę polską".

Te argumenta nie podobały się członkom „Bojana". Zabawa miała się odbyć z wykluczeniem dziatwy polskiej. Starostwo zaś widząc tu chęć wszczynania torby narodowościowej — sprzeciwiło się zabawie. I „Bojańczycy" hajda teraz na ks. Prodana: To on winien wszystkiemu, on jako Rusin, nie powinien sympatyzować z dziećmi polskiemi; on chodzi do „Sokoła" itp. Zwołano walne zgromadzenie. Jawił się na niem podmówiony jakiś przybłęda, nazwiskiem Hrynek — niecziorek i stawia wniosek, aby ks. Prodana, jako „renegata" wykluczyć z Towarzystwa. Nikt nie bierze uczciwego kapłana w obronę. — No i stała się rzecz niesłychana: Ruski kanonik, ks. Ogonowski, jako prezes „Bojana", zamiast wziąć w obronę swego kolegę, a temsamem zachować powagę sukni kapłańskiej, — poddaje wniosek pod głosowanie i Towarzystwo wyklucza ks. Prodana za to, że nie jest szowinistą, za to, że chce zgodnego pożycia Rusinów z Polakami. A ów kanonik idzie dalej w swoim szowinizmie, bo zakazuje nawet djakowi, aby nie usługiwał ks. Prodanowi podczas mszy św. — Nieprawdaż, że ładne stosunki?

Warto przy tej okazji zaznaczyć, że do tego „Bojana" należą także dwaj Polacy, jako członkowie! *pr.*

Strejk seminarzystów polskich w Detroit.

W Detroit Mich. w Stanach Zjednoczonych, istnieje od lat szeregu zakład duchowny, wychowujący polskich kapłanów dla kolonij naszych w Ameryce Północnej. Nie jest to seminarjum duchowne w znaczeniu naszych, europejskich, ale raczej szkoła średnia połączona ze studjami teologicznemi, które równają się naszym naukom teologicznym. Szkoła posiada trzy, kolejno po sobie następujące oddziały: klasyczny, filozoficzny i teologiczny. W tym to zakładzie, jak donoszą pisma amerykańskie, wybuchły w ostatnim czasie zaburzenia, które spowodowały wydalenie około trzydziestu młodych ludzi, będących już na ukończeniu studjów. Sprawa miała się tak:

Z początkiem roku szkolnego przybyło około 100 nowych uczniów do seminarjum; okazał się więc brak miejsca, któremu chwilowo zaradzono przez przerobienie hali teatralnej na mieszkania, sądząc, że każdy dobrze myślący uczeń potrafi cierpliwie znieść tymczasowe niedogodności. Lecz teologowie i filozofowie podali rektorowi ks. Dąbrowskiemu na piśmie prośbę o natychmiastowe usunięcie wszystkich niedogodności, oraz o złożenie ks. Jana Muellera z godności wicerektora, którą piastuje na zasadzie nominacji ks. biskupa Foleya. Prośba kończyła się groźbą, że jeżeli żądania ich nie zostaną wypełnione w ciągu trzech dni, opuszczą petenci seminarjum i poszukają sobie sprawiedliwości za pomocą prasy amerykańskiej i polskiej. Zauważyć należy, że wielu z petentów płaciło tylko pół ceny, lub miało zupełnie bezpłatne utrzymanie w seminarjum.

Ks. Dąbrowski odpowiedział, że jeżeli petenci nie przeproszą ks. Jana Muellera, zostaną wydaleni z seminarjum. Buntownicy odmówili posłuchu, więc wydano im świadectwa i kazano opuścić seminarjum natychmiast. Ks. biskup Foley pochwalił to postąpienie, jako jedynie odpowiednie, dodając, że zakład duchowny bez karności i posłuszeństwa jest niczem. Kilku buntowników zaczęło się starać za pośrednictwem niektórych polskich księży o ponowne przyjęcie do seminarjum, zgadzając się na przeproszenie ks. J. Muellera, lecz ks. biskup zakazał przyjąć kogokolwiek z wydalonych napowrót do seminarjum. Trzem teologom, mającym być wyświęconymi w lipcu, odebrał stypendjum.

Kurs teologiczny i filozoficzny, naturalnie ogromnie uszczuplone, istnieją jednak, a kurs klasyczny liczy 202 uczniów.

Nazwiska wydalonych brzmią: Bednarkiewicz Jan, Fimowicz Stanisław, Robaczewscy Jan i Franciszek 3-ci rok teologji; Karakaitis Jan, Manteuffel Juljan, Łukaszewski Norbert, Ścieszka Ferdynand 1-szy rok teologji — Ostaszewski Ignacy ukończony teolog z Królestwa, pół roku w zakładzie, Gryczka Jakób, Jasiński Stefan, Kasprzykowski Jan, Linc August, Malkowski Antoni, Michalski Wawrzyn, Nowakowski Fr., Wojciechowski Fr. 2-gi rok filozofji — Bartza Jan, Czapliński Jan, Dolewczyński Edmund, Kukulski Wład., Marciniak Konst., Pieczyński Michał, Platta Józef, Pochocki Czesław, Przyborski Józef, Saragalski Józef, Starzyński Tadeusz 1 rok filozofji.

Groza położenia w Borysławiu.

Mamy przed sobą bardzo ciekawy memorjał, wystosowany do Wydziału krajowego przez wszystkie Tow. ubezpieczeń w Austrji w sprawie Borysławia — zawdzięczamy go zaś uprzejmości redakcji tygodnika *Dobrobyt*, która udzieliła nam szczotkowego odbicia numeru, mającego się ukazać w dniu 6 marca.

Treść tego memorjału jest następująca:

Kilkakrotne klęski ogniowe, które Borysław nawiedziły, zmusiły Tow. ubezpieczeń do przedsięwzięcia ponownych badań stosunków asekuracyjnych tamże. **Wynik ich jest pod każdym względem jak najniekorzystniejszy**, nie tylko nie uczyniono tam nic dla ochrony, ale owszem wbrew wszelkim zasadom, zgromadzono na małych przestrzeniach znaczne zapasy ropy, reprezentujące wartość miljonową. Grozi tu przeto powtórzenie katastrofy takiej, jakiej świadkiem był Gayakuill! Sytuację uważają podpisane Towarzystwa za tak groźną, że na wypadek, gdyby stan rzeczy miał ~~zostać niezmienionym, musiałyby się one~~ ostatecznie do najdalej idących postanowień, aby odwrócić od siebie niebezpieczeństwo strat niepowetowanych.

Borysław bowiem **nie posiada żadnych urządzeń ratunkowych**, nie ma **zorganizowanej straży pożarnej**, ani **potrzebnej ilości sikawek**. Należyta akcja na wypadek pożaru jest niemożliwą, skutkiem czego ślepy los rozstrzyga o granicach i rozmiarach klęski.

Grozę położenia wzmaga **fatalny stan** ulic i dróg, uniemożliwiający prawie należytą komunikację i fakt, że Borysław **nie posiada dotychczas żadnego oświetlenia!**

A nadto — podnosi słusznie memorjał — panuje obecnie w Borysławiu bezrobocie, czynnik tem więcej niepokojący, że wobec braku dostatecznej ilości organów bezpieczeństwa, prawidłowy dozór jest bardzo utrudniony, jeżeli nie uniemożliony! Fakt, że większa część pożarów była skutkiem podpaleń, świadczy wymownie o tem, że Towarzystwa narażone są nietylko na niebezpieczeństwo nieszczęśliwego przypadku, lecz i zbrodniczych czynów — bez żadnej ochrony!

Towarzystwa uważały za swój obowiązek zwrócić uwagę wydziału krajowego na ten stan rzeczy, który do tego doprowadza, że „**dla przedsiębiorców, pracujących na naj-**

---

(38)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Tego nie zauważyłem — odezwał się brat Rupert — ale sumienie rzec mi każe, że inspiracja do mnie od jaśnie wielmożnego pana Reja przyszła.

— Wiedzcie także mości panowie — dalej mówił pan Rej — że po laurus do Babina z nami jedzie.

— A-ha!.. — odezwały się głosy.

I szlachta otoczyła siedzącego jeszcze na Lafiryndzie brata Ruperta, i, zdejmując czapki, zaczęła mu się kolejno przedstawiać:

— Piotr Kaszewski.
— Jan Długki.
— Michał Podbereski.
— Tomasz Zaprzaniec.
— Cyryak Czorb.
— Kurfanty Strzemieńczyk.
— Stach z Konar.
— Jerzy Wyganowski.

Prezentacja ona szlachty tak znamienitej spodobała się okrutnie bratu Rupertowi. Czuł, że jakieś przemienienie w nim się odbywa, że piersią pełniejszą dychać poczyna, że coś w nim rośnie, coś go nadyma a takiem czuciem przyjemnem wypełnia, jakiego w żywocie swoim nie doznał ani razu. Na myśl, że niegdyś cielęta pasał — zasromał się, wątroba w nim się poruszyła na wspomnienie zdań wygłaszanych o nim przez ojca Lismanina; z zamiatacza korytarzów klasztornych, staje się przyjacielem imć pana Reja z Nagłowic, a oto Jan, Michał, Tomasz, Cyryak, Kurfanty kłaniają się mu i czapy zdejmują z łbów. Nie wie sam, czy ma z Lafiryndy zejść, czy siedząc na niej rymami przemówić? czy ramiona otworzyć, czy zachować postawę godności a powagi pełną? ale okrom: las trzasł — rym żaden mu się nie nawija, a takie rozrzewnienie duszę brata Ruperta wypełnia, że na Lafiryndzie usiedzieć nie może, tem bardziej, że ona, czując żłób blisko, rżyć zaczęła i parła się na gwałt ku stajni. Puścił więc lejce i obłapiając za szyję dwóch najbliżej stojących: Cyryaka i Kurfantego — na ziemię opadł i zawołał:

— Bracia moi!.. azalim uznania takiego godzien jest?!

Rej z Nagłowic pod wąsem prychać zaczął, a pan Kaszewski w bok go trącił i rzekł:

— Takiego durnia Babin jeszcze nie widział.

Panowie, Cyryak i Kurfanty, wzięli brata Ruperta pod ramiona i z pompą wielką do świetlicy zawiedli, gdzie już w misce na stole jajecznica kurzyła się, a dzbany miodu miłe podniebienie łechtały. Oczywiście, że bratu Rupertowi poczesne miejsce dano, co widząc Chaim, do małżonki swej zwrócił się i szepnął:

— Słuchaj Taube!... ty jemu swój piernat daj i poduszkę z baftem.

Przed wzięciem się do misy, każdy gorzałki spory łyk wypił; brat Rupert w żadne figle już się nie bawił, jak ongi w gospodzie Banasiewej, z taktem, a powagą chodził, jako znacznemu mężowi przystało, a co który z braci szlachty nazwisko jakie wymienił: „Znam, znam!" odpowiadał, statecznie głową kiwając, a zanim z czemkolwiekbądź się odezwał, palec do nosa przytykał, jako to ojciec Lismanin zwykł był czynić. Przy jajecznicy do miodu się wzięto, wtedy pan Rej powstał i kształtnym rymem do brata Ruperta przepił. Krótko, ale ucieszno mówił, że brać szlachecka śmiała się na głos cały; winszował Babinowi nabytku, jaki w bracie Rupercie mieć będzie, a brat Rupert uśmiechał się, a oczy przymrużał, ni to kocur pod skórę głaskany, co to ugina grzbiet, a ogon z zadowolenia do góry podnosi. Mowę swoją pan Rej zakończył wezwaniem do brata Ruperta, by folgę swojej inspiracji dał i tak mowcę, jako i kompanję całą, rymowaną odpowiedzią ucieszył.

Brat Rupert nie namyślał się długo — pewny był, że go muzy nie zawiodą. Podniósł się odrazu, szklanicę do rąk wziął i jakby nie z rymami, jeno z jajecznicą samą miał do czynienia, bez namysłu zaczął:

> Gdy fortuna sekunduje,
> Rym jej wtedy dopisuje...

I utknął...

Milczał chwilę, palec do nosa przytknął i myśli zbierał, ale ani myśli, ani rymy ułapić się nie dawały, a szlachta, jak na to, wypatrzyła się na poetę z panem Rejem na czele, który, obok siedząc, na kompanów figlarnie mrugał, a brata Ruperta za połę ciągnął, by mówił dalej, znak dając. Braciszkowi pot zimny na czoło wystąpił, a w piersi dech się zapierał, lecz rymy kamieniem, jak chleb bez zakwasu w dzieży, w głowie jego siedziały. Trącił więc palcem w bok pana Reja i szepnął:

— Pomóż waszmość!...

— Inspiracji nie mam — odmruknął pan Rej.

— Laurus przepadnie.

— Gadaj, co ci ślina na ozór przyniesie.

> Las trzasł, chwostem pies wywija —
> *Vivat* cała kompanija!...

wrzasnął brat Rupert, do rozpaczy przyprowadzon.

Pan Rej w objęcia go porwał, a szlachta, *vivat!* wrzeszczeć zaczęła i z pełnemi szklenicami miodu do brata Ruperta przypadła, który z każdym z osobna trącać się począł, pewny będąc, iż sam Jan z Czarnolasu lepszegoby rymu nie stworzył. Nie pojął tylko onego zapału Chaim, w drzwiach stojący, poza którego plecyma widać było Taubę i żydziątek ośmioro, przyczepionych do spódnicy karmicielki.

— *Wuse dues?* co to takiego? — mruczał sobie. — Taube! czy ja nie mówił nieraz, że pies ogonem wywija, a nikt gwałtu takiego nie podnosił?...

Zanim szlachta na spoczynek się udała, dowiedziała się od brata Ruperta, że wcale księdzem nie był, ani też powołania do stanu duchownego nie miał; że nowicjat, na próbę, z woli pana ojca odbywał, ale sam nie wiedział jeszcze, jak mu się żywot ułoży, bo jakkolwiek *bene natus et possesionatus* był, całe dominium ono pies mógł swoim ogonem nakryć, co przyszłości nie zapewniało rozrodzonemu domowi Jacińskich. Zresztą ani rodzic, ani bracia, ani nawet ojciec Lismanin nie dopatrzyli w nim tego talentu, który dopiero pan Rej odkrył, a który — nadzieję ma — w Babinie w zupełności dojrzeje i owoc właściwy wyda.

— Żałuję — mówił — że wraz z waszmość państwem podróży całej odbyć nie będę mógł, bo pewne poselstwo wpierw odprawić muszę, mimo to o Babiu niezawodnie zawadzę; a choć imć pan Firlej z powrotem mnie czeka, pismem go zawiadomię, co i jak jest, bom nierad do Krakowa powracać, a tak zacną kompanję porzucać.

— A co waćpanu Firlej poruczył? — ten to ów spytał.

— O pannie Odolanieckiej z Rogożan dowiedzieć się kazał. Słyszeliście może co o niej waszmość państwo?...

— Rogożany?

— Odolaniecka?...

— Aha!... Zośka Odolaniecka! — zawołał pan Rej. — No co? — słyszałem, że kasztelan miał się ku niej, ale odstał jakoś. Widziałem ją nawet — ładna dziewka!... Nie wiem jeno, dlaczego to pan kasztelan bokiem spojrzał na nią, bo warta grzechu!...

— Mówią, że do niej ktoś tam ma się i panna z onych zalotów rada.

— Tegom nie słyszał.

— A ja o tem właśnie dowiedzieć się muszę, a waszmość państwu wiadomo, że to jest delikatna materja, sprytu a przytomności wymagająca, bo łatwo w pole wyprowadzonym można być. Dlatego Jaśko Firlej rzekł do mnie: „Rupercie! ty jeden mi wygodzisz!" A powiem waćpaństwu, że i z dworu wawelskiego pewne polecenie mam, bo jeno ojciec Lismanin na mojej inteligencji się nie poznał.

— Głupi to musi być człek — Kurfanty wtrącił.

— Nie tak głupi, jak wielkie rozumienie o sobie mający — odpowiedział brat Rupert.

— Ale szkoda nam towarzystwa waszmość pana — Rej rzekł.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

---

bogatszej i dla przemysłu krajowego najważniejszej części gal. terenu naftowego, kwestja ubezpieczenia, tak niezbędnie dla nich koniecznego, będzie bardzo trudną, o ile nie zupełnie uniemożliwioną".

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że p. marszałek, który sprawami ekonomicznemi kraju tak żywo i gorąco się interesuje, weźmie ten memorjał pod życzliwą rozwagę.

G. T. K. Z.

Lwów 24 lutego.

W sobotę dnia 28 b. m. rozpoczną się obrady XL zwyczajnego ogólnego zgromadzenia delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. W sprawozdaniu swem z czynności w r. 1902 konstatuje dyrekcja pomyślny rozwój instytucji, który znajduje swój wyraz w zwiększeniu dochodów, których zwyżka przyczyni się w znacznej mierze do zasilenia rezerw. Zaległości, mimo ciągle wzrastającego kapitału pożyczkowego, utrzymują się na tym samym poziomie, natomiast jakość ich znacznie się poprawiła przez zlikwidowanie wszystkich wątpliwych hipotek. Zmniejszyła się też ilość egzekucyj mobilarnych i sekwestracyj, oraz licytacyj, pomimo „zabiegów niesumiennej agitatji, która pragnęła przez wywołanie bezrobocia w czasie żniw podkopać byt większej własności".

Kurs listów zastawnych Towarzystwa osiągnął znaczną wysokość; według notowania wiedeńskiego z 3 bm., płacono 98 10 żądano 99.

Obrót kasowy wynosił w r. 1902, w gotówce 98,298 912, w efektach zaś 94,532 529 koron.

Wartość imienna listów zastawnych gal. T. K. Z., będących w obiegu wynosiła z końcem roku 226,819 200 kor. Pożyczek 4-procent. 56 letnich wydano na 9,815 800 kor., tj. w porównaniu z r. 1901 o 4,136 000 więcej.

Zaległości ratalne wynosiły z końcem r. 1902 2 798 565 k. (+ 73 712, aniżeli 1901). Egzekucyj mobilarnych wdrożono 41, t. j. mniej o 11 niż w r. 1901, licytacji wdrożono 31 t. j. o 2 mniej niż 1901.

Na porządku dziennym obrad prócz czynności formalnych i sprawozdań stoją także następujące sprawy: wybór prezesa dyrekcji, prezesa rady nadzorczej, jako też wybór komisji rewizyjnej.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 24 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7° R. Pogoda.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele OO Jezuitów zakończy się dziś nieszporami, które odprawi ks arcybiskup Bilczewski. Po nieszporach udzieli ks. arcybiskup pasterskiego błogosławieństwa.

Obsadzenie ruskiego biskupstwa w Stanisławowie. *Hałycsanin* donosi, że mianowanie bawiącego obecnie w Ameryce, Bazyljanina ks. Filasa stanisławowskim biskupem, zostało już postanowione i ks. Filas wróci niebawem do Galicji.

Sokoli u namiestnika hr. Pinińskiego. Z okazji poświęcenia nowego gmachu polskiego Towarz. gimnastycznego „Sokół" w Horodence, zaproszony na tę uroczystość namiestnik, hr. Leon Piniński, nadesłał telegram gratulacyjny i polecił zastąpić się na uroczystości przez miejscowego starostę Ten objaw życzliwości ze strony szefa naszego rządu krajowego, wywołał w Sokolstwie bardzo sympatyczne echo, a Towarzystwo sokole w Horodence zamianowało hr. Pinińskiego swym członkiem honorowym. Dyplom pergaminowy, ozdobiony winietą, wyobrażający gmach horodeńskiego „Sokoła" i miejscowego kościoła rzym. katolickiego zawiera następujący napis:

„Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Horodence, na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 4 stycznia 1903, wdzięczne za okazaną naszemu gniazdu życzliwość w dniu otwarcia własnego gmachu przez nadesłanie życzeń i wydelegowanie zastępcy, a tem samem przez poparcie polskiej idei sokolej, — uchwaliło wpisać Jego Ekscelencję w poczet honorowych swych członków".

Delegacja, złożona z prezesa Związku sokolego, dra X Fiszera i prezesa gniazda horodeńskiego, p Adolfa Cieńskiego, wręczyła powyższy dyplom hr. L Pinińskiemu ubiegłej środy. Odpowiadając na przemówienie prezesa Związku, podniósł p. namiestnik zasługi Sokolstwa około dobra społeczeństwa, wyraził dlań szczerą swą życzliwość i podziękował w uprzejmych słowach za objaw uznania, zawarty w mianowaniu go członkiem honorowym jednego z gniazd sokolich.

Z karnawału. Ostatni dzień karnawału, toż nie dziw, że każdy starał się go godnie zakończyć. Podzielono się na kółka, kółeczka, tańczono na wieczorkach, w prywatnych kółkach, a wszędzie panowała ochota, podsycana przykrem dla niektórych wrażeniem, że to ostatni wieczór w wesołym tym karnawale *Gros* publiczności zebrało się w Filharmonji na balu akademickim, lecz nie brak było pragnących zabawić się skromnie, a dobrze w Kasynie urzędniczem, gdzie odbył się wczoraj wieczór z tańcami „Koła artystycznego" słuch. techniki. Z profesorów przybyli nań rektor Fiedler, prof. Olearski i Syroczyński. Wieczór rozpoczął się polonezem. W pierwszej parze stanął rektor Fiedler z prof. Bogucką dalej p. Giżycki z p Beacock, prezes „Koła" Kisielewski z p dyr. Lityńską i t. d. Choć to był zwykły wieczorek jednak oko gubiło się w pięknych strojach pań, których suknie były istnem cackiem sztuki krawieckiej Dyr. Lityńska wystąpiła w pięknej sukni z różowego atłasu, ozdobionej srebrnemi aplikacjami, przetykanemi różnorodnymi kamieniami, prof. Bogucka miała skromną suknię, ale oko znawcy poznało, że suknia jej z cienkiego różowego jedwabiu, to dzieło rąk pierwszorzędnej krawczyni, pna Połud. miała piękną suknię z niebieskiego brokatu. Batyst szedł w zawody z jedwabiem i dzielnie dotrzymywał mu kroku i kto wie, czy w przyszłym karnawale nie zwycięży go. Rozpoczęły się tany ochocze, „z życiem"; znać było, że to bawią się technicy, w których żyłach płynie gorąca krew. Dzielny wodzirej p. Kisielewski, potrafił rozbudzić zapał u tańczących i utrzymać ochotę i humor do 7 rano.

Lwów fortecą? Z mowy p. Popowskiego, przytaczamy ustęp, dotyczący rejonów fortecznych we Lwowie i rewersów demolacyjnych: „O sprawie rewersów demolacyjnych — mówił p. Popowski — mówił dziś minister obrony krajowej i oświadczył, że starać się będzie wnieść wkrótce odnośną ustawę, a do tego czasu istniejące przepisy jak najbardziej względnie zastosowywać. Tymczasem właśnie we Lwowie została ustawa odnośna przed kilku miesiącami, wedle mego zdania, bezwzględnie i nieprawnie zastosowaną. Mogę zatem oświadczenie p. ministra tylko w ten sposób rozumieć, że zarządzenia, tyczące się Lwowa, zostaną cofnięte. Gdy się mówi, że to nieuzasadnione rozporządzenie odpowiada wojskowym interesom, to sądzę natomiast, że interesa te wojskowe nie stoją w żadnym stosunku do usprawiedliwionego rozdrażnienia, które wywołują. Dlatego to powinnoby zarząd wojskowy cofnąć to bezwzględne rozporządzenie. Życzyłbym sobie przytem, żeby p. minister obrony krajowej mógł oświadczyć, że porozumienie co do tej ustawy przynajmniej w łonie rządu przedlitawskiego nastąpiło".

Wykłady dla urzędników gospodarczych. Komitet Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, urządza od 2 do 6 marca pięciodniowe wykłady dla urzędników gospodarczych. Odbywać się one będą w gmachu sejmowym we Lwowie, a program jest następujący: 1 Roślinność łąkowa, oraz sposoby, jak możemy wpływać na jej zmianę, prof Raciborski i M Pomorski; 2. Nawożenie łąk, prof. Pomorski; 3. Rzadziej uprawiane rośliny pastewne naszym warunkom odpowiednie, prof. Miczyński; 4. Zbiór i przechowywanie roślin pastewnych, dyr. Sikorski z Czernichowa; 5. Mieszanki trawne, prof Szyszyłowicz; 6. Znaczenie pastwisk dla hodowli, prof. Chaniewski; 7. Kwestja organizacji pracy w naszych gospodarstwach, prof Pawlik; 8 O robocie akordowej, dr. Lisowiecki z Chłopic; 9 Jak żywimy inwentarz w Poznańskiem; 10. Praktyczne wskazówki co do uszlachetnienia zbóż, prof Rogóyski z Krakowa. Wstęp na wykłady bezpłatny. Zgłoszenia i bilety wstępu wydaje biuro komitetu Towarzystwa gosp. Lwów ul. Słowackiego l. 8.

Nie posiadający odpowiednich środków, mogą uzyskać mały zasiłek na koszta podróży. Dla teoretycznego wykształcenia gospodarzy wiejskich, wykłady te mają niepoślednie znaczenie.

Prawosławna propaganda pośród Rusinów w Ameryce. Rzecz dziwna, jak szybko wyzbywają się wiary ojców włościanie ruscy, którzy wyemigrowali do Ameryki. Prawosławie, propagowane tam przez renegatów unickich, przybyłych z Węgier, czyni coraz większe postępy wśród ruskiego ludu Czasopismo dla szerzenia prawosławia, *Swjet*, wychodzące w Majfeldi, donosi, że w ostatnim czasie wszyscy Rusini tego miasta przeszli na prawosławie wraz ze swym proboszczem, Olszewskim. Bawił tam przez czas pewien jakiś pop prawosławny, który począł chrzcić i spowiadać unitów, a w końcu namówił ich do oficjalnego przejścia na łono cerkwi prawosławnej.

Na Cieszyn. Rada pow. w Gorlicach uchwaliła 200 kor. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Między ogniem a wodą. Z Szczucina nadeszły następujące lakoniczne telegramy:

Szczucin 23 lutego. Woda na Wiśle przybiera, a na domiar nieszczęścia Szczucin od rana w płomieniach.

Szczucin 24 lutego. Pożar w Szczucinie został ugaszony.

Spółki Raiffeisena w czasie wojny. Pismo ludowe *Prawda*, wystosowało do biura patronatu we Lwowie zapytanie, co stałoby się ze spółkami Raiffeisena, na wypadek wojny Patronat odpowiedział, jak następuje:

„Na wypadek wojny nie powinna spółka być narażona na żadne straty, albowiem wszystkie zobowiązania dłużników i ich ręczycieli. przechodzą także na ich spadkobierców, tem lepiej są zabezpieczone wkładki oszczędności dla ich właścicieli, gdyż także spadkobiercy członków spółki, którzy przestali być członkami wskutek śmierci, odpowiadają jeszcze przez 2 lata za zobowiązania spółki. Dlatego też np. w r. 1870, kiedy się toczyła wojna niemiecko francuska, objawił się w prowincji nadreńskiej największy napływ kapitałów do Spółek Raiffeisenowskich, gdyż ludność wyjmowała swe kapitały nawet z banków, sprzedawała papiery wartościowe, a wkładała kapitały do tych spółek, uważając, że poręka nieograniczona włościan, posiadających gruntowe gospodarstwa, jest najpewniejszą. W razie zmiany przynależności państwowej, nie tracą nic na swej wartości prywatne prawa i zobowiązania, które każdy rząd musi uznać i nad ich dopełnieniem czuwać, inaczej rząd nie byłby rządem."

Z cytadeli warszawskiej. *Nowy Kurjer Krakowski* (*Nowy Czas*?) otrzymał spis więźniów politycz., znajdujących się dnia 5 lutego w X pawilonie cytadeli warszawskiej. są nimi: Bikson, Chmielewski, Cykerman, Czarnecki, Czarniawski Henryk, Dąbrowski Zdzisław, Dzierżyński, Dżekson, Głowski, Goldman, Gołębiowski, Gotowecki, Gwizdan Ignacy, Halicki Aleksander, Himmelfarb Fajwel, Hordeccy Zygmunt i Wanda, Iwanowscy Jerzy i Kazimierz, Jackowski, Jaroszyński, Jezierowski, Jurkiewicz Stefan, Kamler Halina, Koczubej Władysław, Koperski Józef, Kozłowski, Kowalewski Władysław, Kulesza Kazimiera, Kwiatkowski Henryk, Sewit Chaim, Magrzyk, Majtyga Jan, Minich, Morozow, Niczman Wincenty, Nitenberger, Palac Piotr, Poniatowscy Józef i Stanisław, Rodosz Aleksander, Rossol Jan, Rosenfeld Mordko, Unszlicht, Węgliński Mieczysław, Wojciechowski Władysław, Woszczyński Franc. Żarnowski Ludwik.

Wywiezienie. W tych dniach wywieziono z Warszawy pannę Sempołowską i pod strażą żandarmów, jako poddaną pruską odstawiono ją do granicy pruskiej w Aleksandrowie. Panna Sempołowska była nauczycielką, a rząd rosyjski podejrzywał ją o działalność na rzecz oświaty ludu.

Nabożeństwo dodatkowe w języku litewskim Z Wilna donoszą, iż dzięki zabiegom tamtejszej inteligencji litewskiej, udało się uzyskać pozwolenie na wprowadzenie nabożeństw w języku litewskim (po za nabożeństwami liturgicznemi, odbywającemi się po łacinie) w jednym z najstarszych kościołów wileńskich św. Mikołaja, istniejącego od XIV wieku.

Reforma sądów wojskowych w Austrji. Wczoraj odbyło się w ministerstwie wojny pierwsze posiedzenie ankiety w sprawie zmiany wojskowej procedury karnej. W ankiecie wzięli udział przedstawiciele różnych departamentów ministerstwa wojny, obrony krajowej i węgierskich honwedów i delegaci austrjackiego i węgierskiego ministerstwa sprawiedliwości. Ankieta ta obradować będzie czas dłuższy

Nowi dwaj ministrowie. *Neue fr. Presse* donosi, że posłowie Kramarz i Derschatta mianowani zostaną ministrami bez teki. Pierwszy czeskim, drugi niemieckim.

Korespondencja redakcji. *Zw. Cal. T. Dz. Pol.* serdecznie dziękujemy. Jest wszystko! Prosimy o pamięć!

Z kraju.

Bohorodczany. (*Wieczorek.*) W dniu 21 bm. odbył się w naszem miasteczku wieczorek taneczny, który wypadł nad wyraz świetnie. Wieczorek ten miał cechę prawdziwie kosmopolityczną, gdyż złożyły się nań prawie wszystkie narodowości. Liczną część wprawdzie danserek i danserów stanowili synowie i córy Izraela prócz tego słyszano języki: ruski angielski, niemiecki i polski. Prawdziwa wieża Babel! Bal rozpoczęto polonesem Do kadryla stanęło 40 par, a do mazura 30. Ochocza zabawa przeciągnęła się do 8 rano

Wogóle konstatujemy, że życie towarzyskie nadzwyczajnie zaczyna się u nas ożywiać!

Bursztyn. (*Czytelnia polska*) I u nas zaczyna się życie powoli budzić — inteligencja tutejsza przychodzi powoli do przekonania, że coś działać trzeba. Na początek więc zawiązano dla podniesienia oświaty i skupienia mieszczan tutejszych czytelnię polską, do której, co na pochwałę zanotować wypada, cała inteligencja miejscowa jako członkowie wspierający przystąpiła.

Mieszczanie tutejsi dobrym owiani duchem — wszyscy jak jeden mąż do niej się zapisali i są wszelkie dane po temu, że czytelnia ta rozwijać się będzie i nie mało się do podniesienia uświadomienia i patrjotyzmu przyczyni.

(*Rocznica powstania.*) Dnia 19 lutego w pięknie w katafalk zbroję, amblema i zieleń przyozdobionym kościele tutejszym odprawił proboszcz ks. Stasiński nabożeństwo żałobne jako w 40 rocznicę styczniową wobec licznie zebranej inteligencji, mieszczan i ludu. Po mszy św. wygłosił bardzo piękne wzniosłe, patrjotyczne, a przytem dla ludu pouczające kazanie okolicznościowe — poczem odśpiewał chór kościelny przy odgłosie organów choral któremu wszyscy zgromadzeni — podniesieni na duchu stojąc towarzyszyli.

Pruchnik. (*Rocznica 40-ta powstania.*) Miasteczko nasze zbudziło się z dłuższego uśpienia i znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy postanowili za przykładem całego całego kraju oddać cześć pamięci poległych w r. 1863 rodaków. Z inicjatywy mieszczaństwa odprawiono uroczystą mszę żałobną, a dnia 15 bm. głównie dzięki staraniom niezmordowanego ks. wikarego Garbackiego przyszedł do skutku wieczorek przy współudziale sokolego chóru śpiewackiego z Jarosławia. Przemówienie ks. Garbackiego przedstawiające smutne dzieje powstania narodowego zakończono złożeniem czci tym, którzy do boju za ojczyznę na pewną śmierć poszli. — Dzielne chóry drużyny Sokolej pod znakomitem artystycznem kierownictwem niestrudzonego sędziego Fontanny z Jarosławia, obrazy z żywych osób „Obrona sztandaru" i „W niewoli" wreszcie jeden akt z „Kościuszki pod Racławicami" również przez sokołów odegrany, — odśpiewanie przez chór „Jeszcze Polska nie zginęła" i nakoniec przez publiczność „Boże coś Polskę" złożyły się na bardzo udatną i miłą dla każdego serca polskiego całość i pozostawiły na długo w każdym z obecnych tej uroczystości niezatarte wspomnienie dnia tego. Nie brakło tego wieczora nikogo z miasta i okolicy, szlachty, inteligencji, mieszczaństwa i ludności wiejskiej, a Rusini zgodnie z Polakami odśpiewali hymn narodowy.

Czysty dochód z tego przedstawienia wynoszący około 50 kor przeznaczył komitet dla gimnazjum cieszyńskiego.

Tu należy się też wyrażenie podzięki dla ks. Garbackiego, który przezwyciężył wszystkie trudności głównie z powodu braku sił miejscowych, aby ten wieczór wypadł wspaniale, niemniej druhom sokolim jarosławskim, którzy niezrażeni znacznem oddaleniem mimo złej pory w liczbie kilkunastu do nas przybyli, a szczególnie ich dyrygentowi sędziemu Fontanie. Bóg zapłać im za to!

Sokal. (*W sprawie zmowy uczniów*) w seminarjum nauczycielskiem, otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Ponieważ ktoś z Sokala w sprawie zmowy uczniów III roku seminajum nauczycielskiego w Sokalu, wprost mię oczernił (bo tylko ja jeden jestem tu nauczycielem Rusinem B.), insynuując mi podmawianie lub jakikolwiek inny wpływ na tę zmowę;

oświadczam, że nieprawdą jest jakobym pozyskawszy sobie serca uczniów, miał wywołać albo też w czemkolwiek przyczynić się do zmowy uczniów III roku seminarjum nauczycielskiego w Sokalu; żadnego bowiem ucznia z III roku nie znam osobiście, nigdy z tymi uczniami nie miałem najmniejszej styczności, z żadnym z nich nigdy słowa nie mówiłem; nie mogłem przeto ani ich serc sobie pozyskać. ani też o ich zmowie mieć jakiekolwiekbądź wiadomości, a tem mniej na nią jakikolwiek wpływ wywierać. Nieprawdą jest dalej, jakobym kiedykolwiek chciał zająć miejsce w internacie, gdyż mimo zachęty kilku bardzo wpływowych osób (Polaków), ażebym wstąpił jako członek do towarzystwa opiekującego się internatem w Sokalu, do wymienionego towarzystwa do dziś nie przystąpiłem, do internatu nigdy jeszcze ani razu nie zaglądałem, nim się nigdy nie interesowałem, i wprost wykluczonem było jakiebądź miejsce dla mnie w towarzystwie, którego członkiem być nie chciałem.

Z szacunkiem

Budziński Piotr

nauczyciel przy seminajum naucz. męs. w Sokalu.

Stryj. (*Sprawa burmistrza*) Ostatecznie doczekaliśmy się załatwienia protestów wyborczych i zarządzonych wyborów uzupełniających. Zwyciężyła partja polska; przy wyborze uzupełniającym kandydat stawiany i popierany przez Rusinów adwokat tutejszy dr. Aichmüller, pozostał w znacznej mniejszości. Gdy przeciw temu wyborowi protestu nie będzie — a to zdaje się być pewnem, — za dni kilka ukonstytuuje się rada i nastąpi wybór burmistrza. Tak jak obecnie sprawa wyboru głowy miasta się przedstawia, jest prawie pewny wybór tutejszego rejenta Matkowskiego na prezesa miasta, coby bardzo pożądanem było.

(*Karnawał*) dobiega końca, na brak zabaw panie stryjskie użalać się nie mogą; resursa nasza i tow. Moniuszki godnie współzawodniczyły w urozmaiceniu zabaw karnawałowych, — szczególnie ostatni bal. tow. Moniuszki cieszył się niebywałem u nas powodzeniem.

(„*Sokół*") który ostatnimi czasy daje ciągle dowody żywszego ruchu i udziału w naszem życiu narodowem, przystępuje z nadchodzącą wiosną do budowy własnego gmachu przy ul. Kochanowskiego; ma to być gmach okazały, w którym znajdą pomieszczenie i towarzystwa polskie.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 15 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Dobra kawa!** Która z gospodyń nie jest dumna, gdy sporządzi gościom swoim dobrą kawę. Niestety jednak panie się często ten napój przez dodawanie poślednich domieszek, choćby sama kawa była w szlachetnym gatunku dobraną Kathreinera Kneippowska kawa słodowa jest zalecana jako najlepszy i najtańszy dodatek do kawy ziarnistej, a nawet ją zupełnie zastępuje Przez właściwe sporządzenie Kathreinera, jego kawa słodowa otrzymuje ulubiony zapach kawy ziarnistej, w skutek czego przyprawiony z niej napój staje się łagodnym i zdrowiu pożytecznym. Kto zatem chce sobie zapewnić zalety prawdziwej kawy Kathreinera, ten niech zważa przy zakupnie na oryginalne opakowanie z napisem „Kathreiner" i z marką ochronną „podobizną proboszcza Kneippa". Co sprzedają na wagę bez opakowania jest zwykły palony jęczmień, nigdy jednak prawdziwy Kathreiner.

* **Kierownictwo** pierwszorzędnej i znanej zaszczytnie fabryki organów, pianin i fisharmonij ś. p. Jana Śliwińskiego, spoczywa i nadal w ręku fachowca dającego wszelką gwarancję.

* **Z kasyna miejskiego.** W środę dnia 25 lutego b. r. o godzinie 8 wieczorem — przy dźwiękach muzyki pogadanka przy śledziu

* **Z Tow prawniczego lwowskiego.** Dnia 27 lutego b. r. (w piątek) o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3), wykład p. Witolda Lassoty p. t.: Kilka uwag o pracy p. Józefa Olszewskiego „Biurokracja".

Zmarli:

W Brodach zmarł Antoni Ferdynand Jaeschke, oficjał powiatowej Kasy oszczędności, weteran z r 1863.

W Czerniowcach zmarł prof. matematyki w tamtejszym uniw. dr. Antoni Puchta.

W Krakowie zmarł Karol Brettschneider, były długoletni radny i naczelnik straży ogniowej bochenskiej

W Krakowie zmarł Heliodor ks Światopełk Czetwertyński

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Luminarz", satyra w 4 aktach przez Stanisława Kozłowskiego. W przedstawieniu biorą udział panie: Gostyńska, Miłowska, Rotterowa, Połącka, Weiszówna (debiut), pp.: Feldman, Nowacki, Roman, Rusiński, Kliszewski, Węgrzyn, Kuncewicz, Wysocki i Kwiatkiewicz.

Jutro w środę „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek 24 lutego, koncert popularny. Koncertmistrze: Wacław Huml i Franciszek Szimunek.

We czwartek, 26 lutego i w sobotę, 28 lutego, wielkie koncerty filharmoniczne, ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty.

Panna Strassernówna, znana i ceniona u nas śpiewaczka, śpiewała dnia 17 b m. w koncercie warszawskiej Filharmonji Jeden z najpoważniejszych krytyków muzycznych tamtejszych, p. A Poliński, tak się wyraża o naszej śpiewaczce:

„Na wczorajszym wieczorze filharmonicznym sala była prawie doszczętnie zapełniona, choć w wykonaniu programu brały udział nie gwiazdy obce, lecz artyści swojscy, prof. Barcewicz i panna Strassernówna. To dowód, że publiczność nasza nigdy nie zapomina o swym ulubionym wirtuozie i że pannę Strassernównę w żywej dotąd przechowała pamięci Ale bo też trudno zapomnieć o śpiewaczce, która tak chlubne po sobie wspomnienie zostawiła. Wszak z całej plejady sopranistek swojskich, które w ciągu ostatnich lat dziesięciu śpiewały w operze warszawskiej, prócz Kruszelnickiej jedna tylko panna Strassernówna posiadała dane na primadonnę dramatyczną w wielkim stylu a głównie głos bujny, silny, i technicznie ogładzony, niepospolite zdolności aktorskie oraz temperament sceniczny. I ona też właśnie największe obok Kruszelnickiej zbierała laury i najchętniej była słuchaną

Wczoraj, po kilku latach rozłąki z Warszawą przypomniała się jej, niestety, tylko z estrady, nie zaś ze sceny, na której wszystkie zalety jej niepospolitego talentu mogłyby się ujawnić w całej pełni i krasie. Ale i estrada, choć jej swobodę krępowała i pieśni liryczne, choć te niezupełnie odpowiadają rodzajowi jej talentu i usposobieniu artystycznemu, nie przeszkadzały jej w ujarzmieniu cennych zalet śpiewaczych. Głos jej w odtwarzanej arji z „Tannhäusera" brzmiał pełnią dźwięku szlachetnego, równo i donośnie, bez żadnego zgoła wysiłku — artyzm zaś jej uwydatniał się wyraźnie w stylowem frazowaniu arji i w wymowie, rzeźbionej plastycznie. Równie pięknie wyszły w jej śpiewie pieśni Galla, Żeleńskiego, a zwłaszcza dużej wartości pieśń Soltysa „O mój aniele". Publiczność przyjmowała dawną naszą primadonnę z ogromnym zapałem, nie szczędząc jej kwiatów i oklasków".

Podobnie przychylnie oceniają występ panny Strassern rzcenzenci muzyczni *Wieku*, *Słowa*, *Kurjera Porannego* i *Codziennego*.

Wydawnictwa perjodyczne. *Gazeta kościelna* nr. 8 zawiera: „Naszemu Ojcu św.", „Niedzielny i świąteczny odpoczynek", „Kronika kościelna", „Kazanie pasyjne I", „Przyczynek do historji nauk katechizmowych", „Stowarzyszenie dla obrony czci kapłańskiej" i „Wspomnienie o śp. Antonim Reichenbergu T. J.

Dobrobyt, organ związku gal. Kas oszczędności, pod redakcją dyr. J. K. Zielińskiego. Wyszedł nr. 4, rocznika 2-go i zawiera następujące artykuły: Zasady kontroli w instytucjach finansowych Zyski Banku austro węgierskiego w Galicji. Z powodu artykułu o polityce lokalnej Kas oszczędności, przez dyr. A Ossolińskiego. Orzeczenia trybunału administracyjnego w sprawach podatkowych. Sprawozdanie z podróży, dla obznajomienia się z manipulacją w większych Kasach oszczędności Austrji i Niemiec, przez Z. Szulakiewicza. Koleje żelazne w r. 1901 Bilanse gal. Kas oszczędności z r. 1902 Bank zaliczkowy. Bibljografja. Ruch wkładek w związkowych Kasach oszczędności za styczeń 1903 Konwersja renty wspólnej. Oryginalna korespondencja z Wiednia przez Erbe Notatki Dział asekuracyjny. Reforma taryfy ubezpieczeń ogniowych.

Małpie zwierciadło, tygodnika społeczno-literackiego, wyszedł nr. 4.

Historja miasta Kazimierza pod Krakowem do XVI w. Pod powyższym tytułem pojawiła się bardzo ciekawa monografja przedmieścia krakowskiego, opracowana sumiennie przez dra Klemensa Bąkowskiego Praca ta ozdobioną jest planem miejscowości i podobizną ratusza na Kazimierzu przed odnowieniem tegoż.

„Podstawy do określenia żądań Galicji na polu polityki handlowej". (Produkcja Galicji). Pod takim tytułem wyszła z druku, odbitka z Przeglądu polskiego", a zawierająca rozprawę dra Kornela Paygerta. W rozprawie tej omawia autor głównie przemysł spirytusowy i wywóz zboża, krótką natomiast wzmiankę poświęca innym działom przemysłu krajowego. W rozprawie znajdujemy wiele cennych uwag i wskazówek, na datach statystycznych opartych.

Czytanki polskie. Nakładem R. Jasielskiego w Stanisławowie wyszedł drugi tomik wydawnictwa dla ludu i młodzieży „Czytanki polskie". Tomik ten zawiera: „Nasze dzieje" opowiedziane w krótkości przez Kazimierza Królińskiego. W tomiku tym, obejmującym 48 stronic druku, streszczone są dzieje Polski w chronologicznym porządku od czasów bajecznych, aż po ostatni rozbiór ojczyzny., są nadto 4 ilustracje i mapka dawnej Rzeczypospolitej. Cena tego wydawnictwa jest niezwykle tania, bo książeczka kosztuje ledwie 10 halerzy

Jubileusz T. T. Jeża.

Pod koniec roku zeszłego prasa warszawska a za nią lwowska i krakowska poruszyły myśl uczczenia jubileuszem czcigodnego nestora powieściopisarzy polskich Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), z górą pięćdziesiąt lat pracującego na niwie pisarskiej.

Przystępując do wykonania tego zamiaru, grono pisarzy i obywateli lwowskich, złożone z kilkunastu osób, zebrało się wczoraj w ratuszu u p. wiceprezydenta M. Michalskiego, w celu obmyślenia akcji jubileuszowej. Na naradzie obecni byli między innymi: profesorowie uniwersytetu Radziszewski, Twardowski, Głąbiński, dr. Józef Żuliński, prezes tow. dziennikarzy Adam Krechowiecki, Jan Kasprowicz i inni. Całkowity skład komitetu po dokonanej kooptacji ogłoszony będzie wkrótce w dziennikach.

Na prezesa komitetu zebrani obrali p. wiceprezydenta posła M. Michalskiego.

Komitet uchwalił: 1. Dla upamiętnienia jubileuszu wydać w znacznej ilości egzemplarzy trzytomową powieść historyczną jubilata „O byt", 2. zebrać fundusz na jubileuszowe honorarjum od narodu w wysokości, zapewniającej sędziwemu a strudzonemu ciężkiem życiem pisarzowi byt spokojny, 3. składkę na ten cel ogłosić w dziennikach, a zbierać ją na listy składkowe, wydane przez komitet, 4. utworzyć do wspólnej akcji podkomitet w Krakowie, 5. ogłosić odpowiednią odezwę.

Na skarbnika daru narodowego wybrano dra Ernesta Adama, przewodniczącego Koła im. Jeża T. S. L., sekretarzem redaktora p. Klemensa Kołakowskiego.

Termin jubileuszu wyznaczono na maj r. b.

Klęska powodzi.

Do Szczucina przybył marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki z p. Kędziorem, dyrektorem krajowego biura meljoracyjnego, aby się osobiście przekonać o rozmiarach klęski.

Przybywających powitali pp. Sroczyński, starosta Czepielowski, burmistrz Rudnicki, Ksawery Bogusz, kanonik Łączewski i marszałek mielecki, pos. Sękowski. P. marszałek oglądał uszkodzone wały i zalane pola; był też obecny przy przy rozsadzaniu zatoru. Następnie po krótkim odpoczynku wyruszył p. marszałek do Słupca, skąd jutro udaje się w bardzo zagrożony powiat mielecki.

W Szczucinie przerwy w wałach starych Kazimierzowskich już naprawione a w nowych wałach naprawy już na dokończeniu. Woda opadła, lecz w miejsce jej pola pokryte są dosyć grubą warstwą lodu. Oziminy całkiem zniszczone, pola zrujnowane. Trzeba będzie najmniej dwóch lat uprawy, aby je przyprowadzić do tego stanu, w jakim się znajdowały przed wylewem. Zator wczoraj i dzisiaj próbowała inżynierja wojskowa rozbić, lecz się to nie udaje, bo lód sięga prawie do dna Wisły i za mało jest wody, aby skruszony ekrazytem lód dalej uniosła. Panuje tu z tego powodu ogólne przekonanie, że zatoru się nie rozbije i trzeba czekać na odwilż, słońce i deszcze, aby przyszła większa woda i własną siłą ruszyła lody.

Wobec tego istnieje niebezpieczeństwo ponownej powodzi, bo między zatorem na Wiśle a wałami w Łęce Szczucińskiej, na wierzbach, które tam licznie rosną, oparło się uniesione prądem wody drzewo ze składu drzewnego nad Wisłą. To stało się przyczyną drugiego zatoru, który wodę spiętrzył do wysokości wałów i był przyczyną katastrofy. Dziś cały prąd wody skierował się na drugą stronę Wisły i zalewa tamtejsze okolice; jeżeli zatem nowa woda przyjdzie, to korytem Wisły nie pójdzie, bo tam jest zator, między wałami a Wisłą nie przepłynie, bo nie dozwala na to drugi zator — a zatem znowu woda się spiętrzy, przeleje, a co gorsza, może przerwać i tak już słabe wały. To przewidują wszyscy, zarówno inżynierowie, jak i wojskowi.

Dotychczas nie stwierdzono żadnej ofiary w ludziach, co jedynie zawdzięczać należy energicznej pomocy żandarmerji i pionierów. W trzodzie i bydle są natomiast liczne straty.

Konwersja renty wspólnej.

Sprawa konwersji renty wspólnej omawianą jest obecnie przez pisma fachowe. Między niemi zabrał także głos *Dobrobyt*, organ galicyjskich Kas oszczędności i podnosi, iż konwersja z 4 2% na 4% jest w danych warunkach najlepszą, ma zapewnione powodzenie, jest technicznie prostą, nie kosztowną, nie wywołującą zbyt silnego przewrotu we fruktyfikacji kapitałów, nie grożącą ogólnym stosunkom finansowym i kredytowym państwa żadnem niebezpieczeństwem, wreszcie, jako konwersja *al pari*, jest idealną, bo nie pociąga za sobą podwyższenia kapitału dłużnego. Dalej zdaniem *Dobrobytu* parlament dobrze zrobił, że nie zgodził się na proponowaną przez ministra $3\frac{3}{4}$ procentową rentę zastępczą, przeznaczoną na zwroty kapitału w gotówce, o ileby ich żądali właściciele przeznaczonej do konwersji renty wspólnej. Gdyby ta ostatnia kombinacja przyszła do skutku, bylibyśmy mieli w praktyce konwersję alternatywną, a w obecnych stosunkach targu rent i pieniężnego, byłoby się znalazło bardzo wielu, którzy — zamiast zapewnienia sobie stałego cztero-procentowego dochodu — byliby woleli spekulować na wzrost wartości samego kapitału w papierze niżej oprocentowanym, zwłaszcza, że banki, których zysk byłby tem większy, im większa byłaby emisja renty $3\frac{3}{4}$-procentowej, byłyby w tym kierunku wywierały silny wpływ na właścicieli renty wspólnej.

Dalej zajmuje się *Dobrobyt* w artykule stanowiskiem Koła polskiego, które w parlamencie było jedynem stronnictwem, pragnącem konwersji na stopę niższą, niż 4%. Pomijamy pisze *Dobrobyt*, ujemne strony takiej konwersji z punktu widzenia ogólno państwowego, ale musimy zauważyć, że Koło polskie ze zbytnim optymizmem przeceniało znaczenie obecnej konwersji dla stosunków galicyjskich. Konwersja częściowa jednego tylko długu państwowego — choć wynosi pokaźną sumę półczwarta miliarda — nie byłaby zdolna wpłynąć na obniżenie stopy procentowej galicyjskich listów zastawnych obligacyj krajowych i komunalnych, a w dalszym ciągu zwrócić nasze kapitały, lokowane w papierach tej kategorji, do przemysłu. Inaczej będzie się rzecz przedstawiała, gdy za jakiś czas uda się skonwertować cały dług państwowy austrjacki na stopę niższą od 4% — choć i wtedy zbytni optymizm byłby wyrazem nieznajomości stosunków. Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że Galicja wskutek swego zastoju gospodarczego i innych ujemnych stron swego życia ma stopę procentową odrębną „autonomiczną", wyższą od stopy w zachodnich krajach koronnych. Jeśli w tej chwili kurs naszych listów zastawnych i obligacji czteroprocentowych jest bardzo dobry i zbliża się do *pari*, to niewątpliwie wprawdzie przyczynia się do tego pewien wzrost zaufania kapitałów do naszych papierów i stała poprawa wewnętrznej ich siły, przeważnie jednak taki stan rzeczy jest tylko wynikiem niezwykłych powszechnych stosunków targu pieniężnego i niebywałego popytu o walory lokacyjne. Trzeba zatem cierpliwie czekać, aż się obecne stosunki i kursa naszych walorów ustalą, aż się zmniejszy dystans między stopą naszego eskontu a stopą krajów zachodnich — i wtedy dopiero będzie można z ewentualnych konwersji długów państwowych wyciągnąć konsekwencje, które się wyrażą w bilansie płatniczym Galicji zmniejszeniem deficytu o kilka milionów koron rocznie. Przedwczesne konwersje mogłyby dla naszych stosunków kredytowych i dla bilansu płatniczego być wielce niebezpieczne. Przykłady są; — nie można n. p. powiedzieć, że ostatnia konwersja listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego była operacją pomyślną i zdrową. Konwersja przedwczesna, daleka od *pari*, zwłaszcza w kraju o takich stosunkach i takiej krzywdzącej wprawdzie ale faktycznie nieszczególnej reputacji, jak Galicja, grozi zawsze masowym powrotem papierów z zagranicy, a więc zupełnem fiaskiem.

Nie byłoby wprawdzie dla Galicji samej stało się nic złego, gdyby się rentę wspólną skonwertowało na najniższą stopę, ale też nie byłby nasz kraj z tego odniósł bezpośredniego pożytku. Co najwyżej — fakt ten byłby miał tylko drobne symptomatyczne znaczenie dla przyszłego ukształtowania się stosunków stopy procentowej w Galicji. A powtarzamy jeszcze: niech wierzy, kto chce, że zniżenie stopy procentowej walorów lokacyjnych przyczyni się do uprzemysłowienia Galicji! Tysiączne doświadczenia uczą, że kapitały w rękach ludzi, pozbawionych zmysłu przedsiębiorczego i pewnej żyłki ryzykowania (nb. w dobrem znaczeniu), są w stanie zadowolić się jak najniższym procentem i jak najdalsze jego obcięcie nie zdoła ich ściągnąć na pole przemysłowe. Podobne doświadczenie poczyniono co do pewnej warstwy rentierów nawet w takich krajach, gdzie zmysł przedsiębiorczy jest o wiele powszechniejszy, niż u nas, jak np. we Francji, Anglji, Niemczech. U nas zaś kapitały są w przeważnej części w takich nieprzedsiębiorczych rękach. Przedewszystkiem tedy trzeba wzbudzić w społeczeństwie zmysł do przemysłu, a dopiero potem niska stopa procentowa będzie mogła go rozwinąć.

Stanowisko prezydenta Stanów.

The Jouts Companion ogłasza artykuł, zawierający pogląd Roosevelta na jego obecny urząd.

„Prezydent Stanów Zjednoczonych — czytamy tam — zajmuje nadzwyczaj ważny posterunek. Na całym świecie nie ma drugiej władzy naczelnej, nie ma naczelnika wolnego narodu, którego władza byłaby równą władzy prezydenta. Monarcha konstytucyjny nie posiada jej więcej. W francuskiej i szwajcarskiej republice prezydent nie jest wcale tak ważną osobistością, jak w Stanach Zjednoczonych."

Dalej podnosi Roosevelt zalety prezydentów, których posiadały Stany Zjednoczone. Wszyscy oni byli cnotliwymi obywatelami. „Miewaliśmy prezydentów, którzy w pewnych wypadkach okazywali się nie dość silnymi i uzdolnionymi. Mieliśmy prezydentów, których praca nie pozostawiła po sobie dość wydatnych rezultatów. Ale nie mieliśmy ani jednego prezydenta, na którego uczciwość padałby cień najmniejszy, któryby dla dobra całego narodu nie usiłował tak pracować, jak tylko mógł najlepiej. Korupcja w zwyczajnem rozumieniu tego wyrazu, jest dla naszych prezydentów zupełnie nieznana, a niesłychanie rzadko można ją było napotkać w ich otoczeniu.

Ale w samem powołaniu amerykańskiego prezydenta istnieją ciemne strony. Najsmutniejszem w życiu każdego prezydenta, jest trudność dobrania sobie przyjaciół, ponieważ po upływie prawem przepisanego czasu, każdemu z przyjaciół prezydenta zdaje się, że teraz on mógłby równie dobrze zająć jego miejsce, jeżeli zaś prezydent odważy się sprzeciwić temu, przyjaciel dotychczasowy uważa się za obrażonego i odchodzi."

Słowa te napisał Roosevelt jeszcze przed dwoma laty, zanim doszedł do władzy.

Prezydent Roosevelt kończy swój artykuł temi słowy: „Kiedy prezydent sprawuje swój urząd, wszyscy usiłują powiększać raczej jego wady, niż cnoty. Kiedy zaś ustępuje staje się znowu zwyczajnym obywatelem, a z czasem znaczenie jego i rola na dawnem stanowisku zostają zapomniane. Sprawiedliwa ocena jego działalności następuje dopiero po latach. Jeżeli się wszystko weźmie na uwagę, to nie ma trudniejszego zadania w życiu ludzkiem, niż to, które oczekuje zawsze od każdoczesnego prezydenta swojego rozwiązania. Praca prezydenta, którą musi wykonać, jest straszna. Troski i kłopoty, które pociąga za sobą, nie dadzą się opisać. Jednakowoż jeżeli prezydent skończywszy urzędowanie zda sobie sprawę z tego, co zrobił, że obowiązek swój spełnia należycie, problemy, którym stawił czoło, dobrze są rozwiązane i że olbrzymia machina administracyjna potężnej republiki znajduje się w odpowiednim porządku, wówczas uczucie zadowolenia ze spełnionego trudnego obowiązku nagradza w zupełności wszystkie poniesione niezmierne trudy.

Mistrz — Kobieta

Że Teresa z Daurignaców Humbertowa jest osobistością wybitną i pod względem psychologicznym niezmiernie zajmującą — temu zaprzeczyć trudno.

W przeciągu lat dwudziestu córka ta włościańska, o wykształceniu wcale nie wielkiem, potrafiła kierować z bajeczną wprost zręcznością intrygą olbrzymią, oszustwem niebywałem, zwodzić nietylko finansistów pierwszorzędnych, ale nawet trybunały całej niemal Francji.

Niezwykła przeto, zaiste, musi być siła duchowa tej kobiety.

Istotnie. Sprawozdawca *Figara*, ujrzawszy ją i wysłuchawszy podczas procesu, wytoczonego jej przez bankiera Cattani, o którego przebiegu donieśliśmy już w depeszach, jest poprostu zręcznością Humbertowej oszołomiony.

A więc — pisze — widziałem, słyszałem Humbertową! I doprawdy nie pytam już, jak można było wierzyć w istnienie braci Crawfordów, lecz przeciwnie, jak można było przypuścić, że oni nie istnieją!

Wychodzę z posiedzenia sądowego oczarowany, pokonany zręcznością wywodów, subtelnością inteligencji tego „mistrza-kobiety".

Inne przyciągają pięknością, oczarowują oczy, wzburzają zmysły, ta kobieta zaś brzydka — ale brzydkością wcale nie powszednią — zniewala dziwnym darem przekonywania. Słowa jej wpajają wiarę, nie można im nie wierzyć. Zdarzają się, coprawda, zaprzeczenia. Ale to jej z tropu nie zbija. Umie tak podkreślać szczegóły, których prawdziwości nie sposób jej zaprzeczyć. tyle kolorytu wkłada w opowiadanie, tak zręcznie używa metody zaczepnej, tak potrafi być naprzemian, to dyskretną, to groźną w danej chwili, tak włada wszelkiemi intonacjami mowy, od ironji zacząwszy, a skończywszy na patosie, tak jest zabawną, szkicując osoby lub rzeczy — że, doprawdy, słuchacz przestaje dbać o to, kto ma słuszność; czy ona, czy też jej przeciwnicy.

Gdyby był sędzią, ogłosiłby wyrok uniewinniający, gdyby był miljonerem, powierzyłby jej majątek.

Jak powiedziałem, jest brzydka, ale to nie brzydota ordynarna i pospolita, taką, jaką widzimy na jej portretach.

Bez wątpienia, troska o interesa usunęła wdzięk z jej rysów. Jej oczy okrągłe i wielkie, jakby nabrzmiałe od łez, oglądały zbyt wiele papierów urzędowych, ręka jej podpisała zbyt wiele weksli. Nos zagięty, jakby złamany i skrzywiony, warga górna zbyt długa, karykaturalna, broda męska, kwadratowa—wszystko to nie dodaje wdzięku jej twarzy.

A jednak Humbertowa nie wygląda wcale na kucharkę w stroju niedzielnym lub modniarkę pospolitą, typy tak często widziane na ławach sądowych. Jest myśl w tej twarzy pełnej woli i zastanowienia.

Słuchając jej, zapomina się zupełnie o oszustwie olbrzymiem, jakie prowadziła przez lat dwadzieścia, o wymowie jej dziwnej...

W zestawieniu z nią Fryderyk Humbert sprawia wrażenie całkiem nieprzyjemne.

Mniejsza wszakże o tego człowieka.

Jest to tylko pionek w grze, prowadzonej mistrzowską ręką jego żony.

Z trybunału kasacyjnego.

(Sprawa o pierścionek.)

Nauczyciel języka francuskiego z Krakowa p. Mikołaj Brzezicki, mając zamiar ożenić się bogato, wziął od pewnego krakowskiego jubilera na raty kosztowny pierścień zaręczynowy, który następnie u innego jubilera za jeszcze kosztowniejszy zamienił. Jubilerzy, powziąwszy wiadomość o tym szczególnym interesie, wnieśli skargę o oszustwo, która spowodowała proces przed ławą przysięgłych. Zaprzeczyli oni pytaniu o oszustwo, a potwierdzili pytanie ewentualne, czy szkoda przeniosła 600 koron, pytanie, które należało potwierdzić w wypadku zatwierdzenia pytania głównego. Pomimo sprzeciwu obrońcy, który postawił wniosek o uwolnienie, postanowił trybunał, że przysięgli mają odpowiadać na nowo na pytanie dodatkowe, a odpowiedź ma brzmieć: „Drugie pytanie odpada". Wówczas przysięgli oznajmili przewodniczącemu, że widzą się spowodowani na oba pytania odpowiedzieć, a mianowicie w sprawie winy: „tak", w sprawie zaś wysokości szkody: „nie". Na podstawie tego werdyktu, zasądzony został obwiniony na 3 miesiące więzienia. Onegdaj odbyła się w tej sprawie rozprawa apelacyjna przed trybunałem kasacyjnym, przy której, po obronie adwokata dra Mikuckiego unieważniono wyrok pierwotny i zarządzono ponowną rozprawę.

Rygoroza lekarskie.

(Tel. „Dzien. Pol.")

Wiedeń. Odbyta pod przewodnictwem ministra oświaty Hartla konferencja w sprawie omówienia rewizji nowej ordynacji dla rygorozów lekarskich wydała następujący wynik:

Co do pierwszego rygorozum, według uchwały konferencji, mają pozostać w mocy postanowienia, zawarte w rozporządzeniu ministerjalnem z 21 kwietnia 1902, a tylko egzamin z histologji nie będzie mógł być składany już przy końcu czwartego półrocza. A więc przy końcu 4-go półrocza kandydaci będą mogli składać egzaminy z ogólnej biologji, fizjologji i chemji, podczas gdy egzaminy z anatomji, histologji i biologji mają być składane o ile możności z początkiem 5 go kursu. Prócz szeregu mniejszych zmian ustaliła konferencja główne modyfikacje co do rygorozum drugiego i trzeciego jednogłośnie w punktach najważniejszych. Wszyscy zastępcy wydziałów lekarskich oświadczyli się za tem, aby przedmiotów, dotyczących poszczególnych klinik, mianowicie nauk o chorobach dzieci, psychiatrji, dermakologji, syfilidologji nie pytano jak dotąd jako jednego przedmiotu, lecz by każdy z nich odpowiednio do znaczenia tej gałęzi dla wykształcenia lekarskiego był przedmiotem osobnego egzaminu.

W każdym razie egzamin ma trwać krócej, aby nie obarczać słuchaczy. Stosownie do tego rozdzielono przedmioty na drugie i trzecie rygorozum w następujący sposób: W skład drugiego rygorozum wchodzą przedmioty: patologia, anatomia, histologia ogólna i doświadczalna, farmakologia i receptura (egzaminy z tych przedmiotów już przy końcu 10 go półrocza), a później medycyna wewnętrzna, choroby dzieci, psychiatrja. W skład trzeciego rygorozum wchodzą: chirurgja, położnictwo, ginekologia, okulistyka, dermatologie, syfilidologia, hygiena i medycyna sądowa.

Ważnej zmianie uległy postanowienia, które słuchacze nazywali zbyt surowemi, mianowicie, co do przepisów o terminach rygorozów i skutkach wypływających z nietrzymania się tych terminów. Po długiej dyskusji konferencja uchwaliła przyznać większą wolność co do sposobu zdawania. Kandydaci mianowicie mogą poszczególne egzaminy 2 go i 3 go rygorozum składać osobno w ciągu 6 miesięcy. Kandydatom zaś, którzy w porę zgłoszą się do egzeminu, ma w 6 miesiącach dziekan wyznaczyć termin do zdania zaległych egzaminów.

Kandydatami, którzy w 2 lata po rozpoczęciu składania 2go rygorozum nie uporali się z wszystkimi egzaminami, może grono profesorów przed przypuszczeniem do zdawania reszty egzaminów polecić ponowne uczęszczanie na wykłady. Kto w 4 lata po zaczęciu zdawania 2go rygorozum nie zdał jeszcze wszystkich egzaminów, ten z reguły ma być niedopuszczony do uzyskania doktoratu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Intrygi „N. fr. Presse".

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiadomość o tem, jakoby p. Kramarz miał zostać ministrem dla Czech, jest bezpodstawną, a sfabrykowaną została między *N. fr. Presse* a praską *Bohemią*, celem niedopuszczenia do układającej się zgody. Dziś w Pradze odbywa się posiedzenie komitetu wykonawczego czeskiego. *N. fr. Presse*, która całą siłą stara się zapobiedz wszelkiej możliwej zgodzie, puściła w świat powyższą pogłoskę, aby Niemców źle do zgody usposobić. Umieściła artykuł tak zjadliwy, jaki się nawet w tem piśmie dawno nie pojawił, porównywuje w nim Czechów do band bułgarskich, które uprowadziły znaną misjonarkę miss Stone, a Kramarza nazywa ich herszteim. Z powodu tego artykułu w kołach czeskich panuje wielkie rozgoryczenie.

Przeciw mowie p. Daszyńskiego.

Wiedeń. Dzienniki ogłaszają pismo adwokata tutejszego Bachracha, zastępcy ks. Filipa Koburskiego, w którem adwokat nazywa twierdzenia o ks. Koburskim, wypowiedziane przez posła Daszyńskiego na ostatniem posiedzeniu izby posłów zupełnem bezpodstawnem i złośliwym wymysłem.

Wolfling wstępuje do marynarki.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Salzburga donoszą, że Leopold Wölfling znajduje się w wielkich kłopotach finansowych, tembardziej, że na listy i telegramy jego dwór toskański wcale nie odpowiada. Aby znaleść jakieś zajęcie, zamyśla wstąpić do marynarki węgierskiej.

Ankieta w sprawie pijaństwa.

Kraków. Ankieta w sprawie rządowego projektu ustawy przeciw pijaństwu, odbyła się w tutejszej izbie handlowej i przemysłowej. Przybyło 46 uczestników, reprezentujących przeważnie interesy propinacyjne i szynkarskie, wobec czego opinja przeważała na korzyść projektu rządowego. Do powzięcia rezolucji nie przyszło. Na podstawie dyskusji przygotują referenci sprawozdanie i wnioski dla pełnej izby handlowej.

Emigracja do Ameryki.

Kraków. Emigracja do Ameryki ożywiła się w ostatnich dniach. Policja aresztowała w ostatnich dwu dniach dziewięciu wychodźców w wieku popisowym. Główną agitację szerzyć ma hamburska firma emigracyjna „Falk & Comp.".

Straszna zbrodnia.

Petersburg. (Tel wł.) Niedawno temu dzienniki rosyjskie doniosły, że na pewnej 18 letniej, pięknej Rumunce, która jechała koleją władykaukaską, dopuścił się gwałtu pewien sędzie, poczem dla zatarcia śladu swej zbrodni ofiarę swą zabił. Książę Uchtomski doniósł o tem do *Piet. Wiedomosti*. Na skutek tego doniesienia minister sprawiedliwości wytoczył owemu sędziemu śledztwo, które atoli wykazało, że sędzia ów wcale nie jest winien i że padł ofiarą plotki, gdyż Rumunka owa dokonała zamachu samobójczego i otruła się. Ks. Uchtomski nie dał jednak za wygraną, a przyjaciel jego książę Andronikow pojechał na miejsce i przeprowadził na własną rękę śledztwo. Przesłuchał robotników kolejowych i wykrył straszne szczegóły.

Oto pokazało się, że sędzia ów, jadąc w jednem coupée z ową Rumunką, podrzucił jej jakiś swój przedmiot i kazał ją potem aresztować za kradzież. Na aresztowanej dopuścił się gwałtu, a chcąc ukryć swą zbrodnię, oddał Rumunkę następnie straży kozackiej, która nad biedną dziewczyną tak się znęcała, iż ta umarła. Następnie chcąc ukryć zbrodnię, a upozorować samobójstwo, kozacy wlali jej do ust karbolu, a sędzia spisał protokół, w którym stwierdził, że Rumunka umarła wskutek samobójstwa. Ks. Uchtomski na podstawie tych danych poruszył tę sprawę po raz drugi w pismach, a obecnie *Praw. Wiestnik* donosi, iż minister sprawiedliwości wydelegował nową komisję śledczą i wysłał ją na miejsce czynu.

Proces Humbertów.

Paryż. W kołach adwokackich słychać, że prokuratorja zamierza oskarżyć Humbertów przed sądem poprawczym, a nie przed przysięgłymi z obawy, że sędziowie przysięgli mogliby Humbertów uwolnić. Stosownie do tego, mają być Humbertowie oskarżeni tylko o oszustwo, a inne skargi mają być zaniechane.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste. W stanie zdrowia znanego powieściopisarza, p. Kajetana Abgarowicza (Abgar Sołtana), nastąpiło polepszenie o tyle, że lekarze pozwolili na przewiezienie go do Lwowa, aby tu mógł się poddać dalszej kuracji. Dziś wieczorem przyjeżdża p. Abgarowicz do Lwowa.

Zagadkowa śmierć. W mieszkaniu Adama Rzymka, czeladnika szewskiego, zamieszkałego pod l. 6 przy ulicy Czackiego, odbywała się wczoraj wieczorem suto trunkami skropiona „zabawa towarzyska", w której wzięli udział prócz gospodarza mieszkania, w charakterze gości pani Wiktorja Wereszczakowa, nie żyjąca z mężem rzeźniczka, a obecnie prasowaczka i dwaj czeladnicy szewscy Wojciech Multan i Jan Lwowski. Kiedy po kilkogodzinnej pijatyce gospodarz wypchnął swych gości za drzwi i ci schodzić poczęli po schodach, Multan rozpiął paltot pchnął sobie nóż w serce i upadł z rozkrzyżowanemi rękami. Wezwane pogotowie towarzystwa ratunkowego, zastało już trupa. Powodem samobójstwa, jak twierdzą jego towarzysze, były jego rodzinne niesnaski, pijaństwo i brak pracy.

Nagła śmierć. Julja Simińska, 24 letnia hafciarka, zamieszkała przy ul Ruskiej l. 16, przechodząc dziś rano przez pokój, padła nagle nieprzytomna na ziemię i nim przybyła wezwana z Towarzystwa ratunkowego pomoc lekarska, wyzionęła ducha. Denatka cierpiała na padaczkę, wobec tego jednak, że choroba ta bezpośrednim powodem śmierci być nie mogła, w celu wykrycia jej powodu, odesłał komisarjat zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Człowiek-zwierzę. Aresztowano wczoraj murarza Mikołajewicza pod zarzutem popełnienia zbrodni przeciw obyczajności na swej 7-letniej córce. Kiedy matka dziecka stanęła w jego obronie, potworny ojciec obił ją jeszcze za to.

Audjencje. Wiedeń. (Tel.) Cesarz przyjął dziś przed południem podróżnika Sven Hedina na osobnej audjencji.

Majsterski kurs krawiecki. Kraków. (Tel.) Dziś otwarto tu pierwszy w Galicji wędrowny majsterski kurs krawiecki, urządzony przez specjalny oddział ministerstwa handlu dla popierania przemysłu, a doprowadzony do skutku dzięki zabiegom inspektora cechowego Schönetta. W nauce bierze udział 18 uczestników, przeważnie majstrów. Zadaniem kursu jest głównie nauka kroju na podstawie geometrycznego rysunku. Dziś odbył się pierwszy wykład.

Pożar. Pięciokościoły. (Tel). Dziś w nocy wybuchł pożar w składzie dostawców rządowych Krausa i Weissa. Spaliły się wielkie zapasy owsa i 40.000 centnarów metrycznych siana.

Rozmaitości.

Nowy skandal dworski. Dzienniki włoskie donoszą szczegóły najnowszego skandalu na dworze meklembursko szweryńskim, mianowicie, że ojcem przyszłego dziecka księżnej-wdowy Anastazji, matki panującego księcia, ma być golarz z miasta Szwerynu. W. księżna wyjechała z domu i ma się znajdować obecnie w jakiemś mniejszem mieście w Krymie.

Ameryka przeciw anarchistom. Z Nowego Jorku wydalono dwu włoskich anarchistów, co do których podejrzywano, że przygotowują zamach na prezydenta Roosevelta.

Dział ekonomiczny.

— **Polskie Towarzystwo zaliczkowe.** Na dniu 15 bm odbyło się w lokalu czerniowieckiej Czytelni polskiej, trzecie z kolei doroczne walne zgromadzenie polskiego Towarzystwa zaliczkowego, które, zwolna wprawdzie, ale rozwija się stale. Udziały członków wzrosły do 18.298 k., a wkładki oszczędności, deponowane na 5%, dobiegły kwoty 85.046 k. Bez uciekania się do obcego kredytu, zeskontowano weksli i udzielono pożyczek na skrypta dłużne razem na 100 529 k. Obrót ten, jakkolwiek mały, dał w rezultacie czysty zysk w kwocie 1629 koron. Z zysku, oprócz statutem przewidzianych pozycyj, wydzielono 6% dywidendy, oraz 125 k. na fundusz Domu polskiego. Do rady nadzorczej wybrano, jako prezesa, p. Karola Witkowskiego, naczelnika miejscowej reprezentacji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Dyrektorami pozostali nadal pp; Władysław Sołtyński, Trzciński i Obrenstein.

Zdając sprawę o tem zgromadzeniu, *Gazeta Polska* pisze:

„Byłoby nader zbawiennem tak dla „Banku polskiego", jak i dla społeczeństwa naszego, gdyby wszyscy Polacy bukowińscy — pamiętając, że wspomagając bank, budują silną twierdzę materjalną polskości na kresach — chcieli przystąpić z udziałami, wynoszącymi tylko 50 koron, które się tak znakomicie oprocentowują."

— **Przewóz bydła z Galicji i Bukowiny do Wiednia.** Z dniem 1 lutego rb., a przy wyższej taryfie przewozowej, z dniem 15 lutego rb. wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla przewozu bydła z Galicji i Bukowiny do Wiednia, ważnej od dnia 1 stycznia 1901, zawierający uzupełnienia i zmiany taryf przewozowych do stacyj „Wiedeń St Marx" i „Wiedeń dworzec kolei północnej".

— **Wiedeń** 24 lutego (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7 55 do 7 56, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 6 89 do 6·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·32 do 6·33. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 24 lutego (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·53 do 7 54, na październik od 7 55 do 7 56 żyto na kwiecień od 6 62 do 6·63; owies na kwiecień od 6·05 do 6·06 kukurydza na maj od 6 17 do 6·18, na czerwiec od 6 23 do 6·24; rzepak na sierpień od 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie bez ochoty. Pada deszcz.

Wiedeń 24 lutego. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 07, Renta majowa 100 85 Węg. renta koronowa 99 45, Akcje austr. zakł. kred. 686 —, Akcje węg. zakł. kred. 736 Akcje Anglobanku 277 —, Akcje Unionbanku 541·—, Akcje Bankvereinu 481 —, Akcje Länder banku 410 —, Akcje kolei państw. 691 50 Lombardy 54 —, Akcje kolei Elbsthal 451·—, Akcje fabryki broni 348 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 389·—, Akcje Rima Muranji 481 50, Akcje praskiego Tow. żel. 1639·50 Losy tureckie 117 25, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 24 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216 75. Towarz. dyskontowe 196 50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek dnia 24 lutego, o godz. 7 wieczorem

Nowość!

Po raz pierwszy:

LUMINARZ

satyra w 4 aktach przez Stanisława Kozłowskiego

OSOBY:

Seweryn Bogusz, prezes	p. Feldman
Weronika, jego żona	pni Gostyńska
Tekla, ich córka	pna Miłowska
Zenon, ich zięć	p. Nowacki
Stefan Zmorski	p. Rasiński
August Zunge, dyrektor	p. Węgrzyn
Wyrwicz, sekretarz	p. Kliszewski
Jakób Mores, buchalter	p. Wysocki
Kajetan Sękalski (radcowie)	p. Kwiatkiewicz
Onufry Węgorz (radcowie)	p. Roman
M mi	pni Rotter
Fotograf	p. Kuncewicz
Stefania	* * *
Paweł, służący	p. Czaki
Frania, pokojówka	pna Połęcka
Woźny	p. Gamski

* * * w roli Stefanii, debiut Kazim. Weitzówną.

NEKROLOGJA.

†

Jan Jakubowski

emerytowany radca sądowy

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 24 lutego 1903 r., w 60 roku życia.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 26 go lutego b. r. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. św. Marka l. 12 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Stanisław Bilski

artysta teatru w Moskwie

zmarł we Lwowie w przejeździe do Kairu dnia 24 lutego b. r. po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 36.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 26 lutego b. r. o godzinie 4 po południu z Anatomi (przy ul. Piekarskiej) na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z córką zapraszają.

Lwów dnia 24 lutego 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Feliks Marjan Skrochowski

słuchacz akademii rolniczej w Dublanach

przeżywszy lat 22 opatrzony św. Sakramentami, rozstał się z tym światem dnia 24 lutego 1903 r.

Rodzice i rodzeństwo zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie we czwartek dnia 26 lutego b. r. w Dublanach o godzinie 10 rano.

Lwów dnia 24 lutego 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 lutego 1903 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Dziedószycki z Wiednia. T. Gniewosz z Kątów. A. Tremolieres z Paryża. O. Horodyński z Romanówki. W. Rozwadowski z Kozłowa. T. Jędrzejowicz z Jarosławia J. Paasche z Cognacu. S. Hutter z Rosji. H. Krzysztofowicz z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Kowalski z Królestwa Pol. J Henig z Borysławia. Ks J. Krupiński z Krakowa. J. Süsser z Wiednia. St Potworowski z Koropca. T. Polański z Brodów. S. Schnepp z Wiednia. S. Thom z Żółdec. J. Rakowski z Hermanowic. O. Grubl z Wiednia. D Coillig z Tarnopola.

79)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz“.

Na bladą twarz wystąpił taki wyraz, jak w chwilach, kiedy nienawiść gryzła go w serce.

— . . . Nie znam tego byłego oficera; nie chcę go poznać — powiedział w końcu.

I dodał złośliwie:

— Jeżeli chce wejść do służby Savary'ego, nie oponuję. Tyle tylko mogę dla niego zrobić.

Wtedy stała się rzecz nieprawdopodobna, potworna, niesłychana.

Rapp zbladł z kolei, spojrzał prosto w oczy władcy, który wypowiedział te okrutne słowa i rzekł:

— Cesarz nie ma racji!

— Co mówisz, generale?

— Mówię, najjaśniejszy panie — ciągnął Rapp odważnie — mówię, że to jest okrutne, kiedy się było wiernym żołnierzem, kiedy się krew przelewało dla waszej cesarskiej mości... dla Francji także, widzieć się odepchniętym nogą, nawet po wielkiej oddanej usłudze, za winę nigdy nie popełnioną.

— Co pan o tem wiesz, czy ten człowiek przeciw mnie nie zawinił?

— Wiem dobrze, najjaśniejszy panie, ponieważ ten człowiek kocha ciebie.

Wyczerpała się jednak odwaga Rapp'a, raczej czuł, że więcej nie może już zrobić. Nie dodał też ani słowa, skłonił się głęboko przed władcą, za którym szedł już od lat trzynastu od pierwszej kampanji włoskiej i któremu służył zawsze wiernie.

Po raz pierwszy nie pochwalał jego czynu, ośmielił się powiedzieć mu to głośno. Bolało go serce patrzeć, z jednej strony, na prześladowanie dzielnego młodzieńca jakim był Sainte-Croix, a z drugiej, że cesarz wszechwładny, którego czcił, okazywał się tak uparcie niesprawiedliwym i okrutnym.

Odszedł zrozpaczony.

— Każcie panowie uprzedzić Savary'ego, że chcę się z nim widzieć — rzekł Napoleon do sekretarzy, po odejściu Rapp'a.

Posłano ordynansa.

Cesarz oczekując naczelnika swojej policji, nie przestawał chodzić, zdenerwowany, niecierpliwy, niezadowolony z siebie i z drugich.

Co mu było? Dzień ten jednak był piękny. Od pięciu dni armja odnosiła zwycięstwa jedne po drugiem.

Dlaczego ta nerwowość jak u dziecka, któremu odmawiają zabawki, jak u kobiety rozkapryszonej?

Czy z powodu rany? Dziecińsiwo! Proste draśnięcie... nawet nie to... kontuzja, but nawet nienaruszony.

Noga trochę nabrzękła w miękkim trzewiku, cesarz nie kulał nawet. Zapomniał o tem, nie czuł najmniejszego bólu. Nie! nie to sprowadzało zły humor.

On czuł, że w gruncie rzeczy, Rapp miał rację.

Kiedy przebiegły Marmont, pretensjonalny Murat, lub nawet piękny i nieuczciwy Massena przyznawali mu rację, doznawał tylko połowicznego zadowolenia, lecz kiedy Junot, albo taki Rapp, patrząc na niego, mieli łzy w oczach i zadowolone twarze, wtedy był prawdziwie pewny, że dobrze postąpił.

A oto Rapp ganił go! Ten prosty człowiek, którego znał prawość i dobroć, powiedział mu ze drżeniem: „Najjaśniejszy panie, jesteś niesprawiedliwy!“

To go irytowało i niepokoiło.

Wszedł Savary.

— Ah! jesteś nareszcie! — odezwał się cesarz.

A książę de Rovigno uczuł odrazu dreszcz w całem ciele. Będzie burza napewno! Co się stało? Czy to on zawinił, czy który z jego agentów?

— Wasza cesarska mość, kazał mnie przywołać? — zapytał.

— Tak, panie. (Napoleon tak zawsze mówił do swoich generałów, jak miał im udzielić nagany). Kazałem pana przywołać, żeby zapytać, dlaczego nie miałem pańskiego dokładnego raportu o tem, co zaszło przedwczorej na moście pod Landshut?

— Na moście pod Landshut, najjaśniejszy panie?... Ależ ja sam, który..

— Tak, wiem; rozpowiadasz wszędzie, że stanąłeś na czele kolumny idącej do ataku z Morand'em — który mniej się tem chwali, niż ty — i że ty wszystkiego dokonałeś. Lecz wiesz doskonale, że to nie jest dokładne. Marszałek Davoust widział wszystko i ja wiem, że kto inny był pierwszym. Dlaczego nic mi o nim nie powiedziałeś?

— Najjaśniejszy panie — rzekł Savary zmieszany — wasza cesarska mość wie dobrze, że podczas bitwy nie można dojrzeć wszystkich szczegółów. To, co inni widzieli zdaleka, ja nie mogłem widzieć zbliska...

— Ah!... Nie wiesz zatem, że znalazł się człowiek, który miał odwagę wyrwać knot zapalony, przygotowany przez nieprzyjaciela dla wysadzenia w powietrze mostu? Nie wiesz, iż nie mogąc dać rady, porwał własnemi rękami baryłkę z prochem i cisnął ją w rzekę? Nie wiesz, że potem podniósł karabin i pierwszy uderzył na Austrjaków?

— Tak, tak! Słyszałem opowiadanie o tem wszystkiem, najjaśniejszy panie! Widziałem nawet na własne oczy część tych wypadków.

— A więc dlaczego dotąd mnie nie zawiadomiłeś? Czy sądzisz, panie, że codzień spotyka się bohaterów. Ja nie wielu ich znam, chociaż posiadam najpiękniejszą armję na całym świecie... Jak tamten się nazywa? Czy to wiesz przynajmniej?

— Nie chciałem wymawiać przed waszą cesarską mością nazwiska człowieka, który niegodny jest pochwały twojej, najjaśniejszy panie.

— Niegodny? po tem co zrobił! Ah! jestem pewny, gdyby chodziło znów o jakiego Sainte-Croix, o jakiego oficera buntowniczego i intryganta, porozumianoby się już, ażeby postawić go na mojej drodze i wiedziałbym dotąd wszystkie szczegóły jego czynu bohaterskiego. Lecz, że to jest biedak, który zapewne nikogo nie obchodzi... No, mów pan, chcę wiedzieć nazwisko tego prawdziwego zwycięzcy.

— Nazywa się Karol Schulmeister, najjaśniejszy panie — rzekł Savary, pochylając się.

Napoleon nic nie odpowiedział.

Gdyby generał odważył się podnieść wzrok na cesarza, byłby zdziwiony jego twarzą wzburzoną.

Po dwakroć w jednym dniu los uwziął się zawstydzić cesarza. Dwóch ludzi, których opinja publiczna i jego własne poczucie sprawiedliwości wskazywało jako prawdziwych zwycięzców, byli właśnie tymi, których obelżywie wypędził od siebie! Ah! jak oni strasznie się mścili! Jak znaleźli to, co go mogło najwięcej upokorzyć!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
4·15	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
7·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	5·55	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	4·30	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·20	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·25	Janowa
1·33	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·25	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·25	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·24	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·29	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy).
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·20	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga: [illegible] — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu [illegible]. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana [illegible] wieczorem, zwykłe [illegible] i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki [illegible] informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. otw. [illegible]) w godzinach urzędowych od godz. 8—[illegible], w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.